

mego drugiego oświadczenia ¹⁾, oddał bez porozumienia się ze mną, na co najoczywściej miał dosyć czasu, moją osobę na to, co nazwałem przy nim «handlem politycznym Marszałkiem Józefem Piłsudskim»! Jest to jeszcze jeden objaw zwyczajów i obyczajów politycznych w Polsce, co do których mogę powiedzieć tylko to, że gdy się kto skarży na złą Konstytucję u nas, to śmiało dodawać może, że jeszcze złą Konstytucję wytrzymać można, ale złych i znacznie gorszych, niż zła Konstytucja, obyczajów i zwyczajów politycznych zaiste wytrzymać niepodobna.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy należnego szacunku i wdzięczności za umieszczenie mego do Pana listu.

J. Piłsudski.

Sulejówek, 12 stycznia 1926 r.

WYWIAD W «KURIERZE PORANNYM» Z DNIA 14 STYCZNIA 1926 R.

W «Kurierze Porannym» z dnia 14 stycznia 1926 r. został umieszczony poniżej przytoczony wywiad pt. «Rozmowa z Marszałkiem Piłsudskim o organizacji władz wojskowych i stosunku rządu do Marszałka». Piłsudski wyraża tu opinię, że skoro rząd Skrzyńskiego chce przyspieszyć uchwalenie ustawy o naczelnym władzach wojskowych, ustawy tak ostro zwalczanej przez Piłsudskiego, to najwiśdoczniej nie chce jego powrotu do wojska. Uważając, że projekt ustawy pragnie narzucić na nowo instytucję Naczelnego Dowództwa, Piłsudski daje historię powstania tej instytucji i krytykę jej działalności podczas wojny.

Piłsudski uważa, że stosunek Szefa Sztabu do Generalnego Inspektora został w projekcie ustawy fałszywie postawiony. Wreszcie Piłsudski podaje do wiadomości, jakich udzielił rad Prezydentowi w sprawie obsadzenia teki Ministerstwa Spraw Wojskowych.

— Ponieważ rząd w komunikacie oficjalnym ²⁾ dał do zrozumienia, że ewentualny powrót Pana Marszałka do czynnej służby w wojsku nastąpi po wejściu w życie znanej ustawy o organizacji naczelnym władz wojskowych, czy nie zechciałby Pan Marszałek wypowiedzieć swego zdania w tej sprawie?

¹⁾ Drugie oświadczenie, złożone Prezydentowi Rzeczypospolitej: por. t. VIII, str. 258.

²⁾ Por. t. VIII, str. 251.

— Próbowałem już dziesiątki razy od chwili wniesienia tej ustawy do sejmu przez rząd p. Władysława Grabskiego ¹⁾ sprecyzować swój bardzo ujemny stosunek do jej treści. Ustawa ta, zdaniem moim, zupełnie rozmyślnie stawia generała, przewidzianego na wypadek konfliktu zbrojnego na Naczelnego Wodza, w możliwie niejasny stosunek do wojska i w możliwie fałszywą sytuację względem wszystkich instytucyj wojskowych i państwowych. Widziałem w tym wyraźną, niedwuznaczną chęć ubliżenia najcięższej pracy, jaka na oficera spaść może, gdy bierze na siebie naczelne dowodzenie podczas ciężkiej próby, jaka spada na państwo podczas wojny. Dodam zaś panu, że nie mogę nie uważać również samego przebiegu wnoszenia tej ustawy za wyraźną chęć ubliżenia także mnie osobiście. Byłem bowiem proszony przez p. Sikorskiego o danie swojej oceny projektu ustawy. Dałem opinię bardzo ostrą, wskazując na główne jej braki ²⁾. Odpowiedzią było zredagowanie jeszcze gorszej ustawy. Gdy zaś p. Władysław Grabski, pod naciskiem opinii, prosił mnie raz jeszcze o wyrażenie swego zdania, uczyniłem to w ubliżający dla p. Sikorskiego sposób, powtarzając treść poprzednio danej opinii ³⁾. Znalazłem potem wniesioną do sejmu ustawę bez żadnej zmiany, mimo, że p. Władysław Grabski nie wypowiedział w czasie konferencji ani jednego słowa.

Następnie zaś, zgodnie zresztą z bardzo niskim stanem przyzwoitości u p. Sikorskiego, rozpowszechniano ze strony ówczesnego rządu stale szeroko idące pogłoski, że ustawa robiona jest specjalnie dlatego, aby zapewnić mi wejście w stan czynny armii polskiej. Uważam więc teraz, jak i dawniej, że pan prezes ministrów Skrzyński, który w przeszłym ministerium zasiadał ⁴⁾, musiał wiedzieć dobrze o celu i podstawach tej ustawy. Z chwilą więc, gdy zdecydował pośpieszyć jak najgwałtowniej z urgowaniem w sejmie ustawy, która szczęśliwie po dymisji pp. Władysława Grabskiego i Sikorskiego zaczęła drzeć na wieki, ma ten sam cel, co i p. Sikorski, — wyraźnego pozbawienia Polski mojej służby, nawet w razie konfliktu zbrojnego, gdyby ten na nieszczęście naszego państwa przyszedł!

¹⁾ Drugi gabinet Władysława Grabskiego trwał od 19. XII. 1923 do 14. XI. 1925. Projekt został wniesiony do Sejmu dnia 14. III. 1924 r.

²⁾ Por. t. VI, str. 209—211.

³⁾ Konferencja, o której mowa w t. VIII, str. 122.

⁴⁾ Aleksander Skrzyński był: min. spr. zagr. w gab. Wł. Grabskiego od 27. VII. 1924 do 14. XI. 1925, premierem i min. spr. zagr. od 20. XI. 1925 do 5. V. 1926.

— *Czy słuszną jest opinia, że jeśli chodzi o stronę merytoryczną sprawy, toczona jest z Panem Marszałkiem walka o instytucję Naczelnego Dowództwa?*

— Proszę pana, uważam całą ustawę za chęć narzucenia po raz drugi instytucji Naczelnego Dowództwa. Z prawdziwą przyjemnością słyszę to pytanie, gdyż nieraz ze śmiechem przypominam sobie, kto jest właściwym twórcą tak zabawnej i nonsensownej instytucji. Zdziwi się pan, gdy powiem, że twórcą jestem ja sam. Instytucja nonsensowną jest dlatego, że już sama nazwa przeczy istocie dowodzenia wojskiem, gdy jest ona «genus neutrum» — rodzaju nijakiego, gdy dowodzi wojskiem, prowadzi wojnę tylko Naczelny Wódz. Jestem niesłychanie dumny, że ta śmieszna nazwa tak niesłychanie podobała się moim rodakom, że do niej tak tęsknią, chociaż jestem smutny, że nonsens, do którego zostałem zmuszony, należy do tak trwałych nabytków kultury umysłowej i politycznej Polaków. Wolalbym, żeby było inaczej.

Powiedziałem panu, że byłem w przymusowej sytuacji tworzenia Naczelnego Dowództwa. Byłem bowiem w ubiegłej wojnie postawiony w położenie już rzadkie w obecnej dobie historycznej. Byłem Naczelny Wódz i jednocześnie Naczelnikiem Państwa. Zaś Naczelnik Państwa, jak wszyscy przedstawiciele państw obecnie, jest nieodpowiedzialny pod względem sądowym i finansowym. Długo walcząc z sobą w początkach wojny i wiedząc, że każda wojna wymaga wiele pieniędzy oraz że w każdej wojnie dzieje się, niestety, wiele nadużyć o charakterze pieniężnym, wahałem się, czy mam siebie pozbawić, jako Naczelnego Wodza, wielkiej siły pieniądza, czy też odwrotnie — przejść do porządku nad poczuciem odpowiedzialności pieniężnej przy finansowaniu wojny. Po długim i męczącym rozstrzyganiu różnych wątpliwości zdecydowałem, że w nowobudującej się Polsce muszę ochronić najwyższego przedstawiciela państwa od wszelkich podejrzeń, że dotyka pieniędzy, co do których z góry byłem przeświadczony, iż nieraz użyte będą z aż nadto widocznym ocieraniem się o kryminał. Dlatego też wyrzekłem się siły pieniądza i oddałem całą gospodarczą stronę wojny swemu szefowi Sztabu. Dlatego zaś, aby zachować dla pieniądza siłę zcentralizowanego rozkazodawstwa, umyśliłem nazwę Naczelnego Dowództwa dla tej strony wojny, chcąc w ten sposób jasno wskazać, że siły rozkazodawstwa wojennego w ścisłym tego słowa znaczeniu to dowództwo nie posiada. Nie przypuszczałem bowiem na chwilę, że mogą się znaleźć ludzie — co, niestety, okazało się niesłuszne — którzy zechcą widzieć w «genus neutrum»,

w rodzaju nijakim, pozbawionym oznak płci męskiej, ideał narodowy pracy dowodzenia na wojnie.

— *Czy uwagi powyższe odnoszą się do tak zwanego Sztabu Generalnego?*

— Naturalnie, że nie. Sztab jest konieczną pomocą dowodzenia dla każdego dowódcy, tak, że nawet drobna jednostka wojskowa, jaką jest kompania, ma swój mały sztab, który staje do rozporządzenia dowódcy kompanii i jest pod jego bezpośrednim dowództwem; idąc w górę, przy każdym dowódcy musi być sztab z określonymi funkcjami dla poszczególnego oficera, będącego w sztabie. Byłoby więc dziwnym i zupełnie niezrozumiałym, gdyby najwyższe dowodzenie miało być pozbawione tego pomocniczego organu. Dlatego też Naczelny Wódz musi posiadać swój własny sztab, najlepiej dobrany przez siebie samego, który mu pomaga w niezwykle skomplikowanej jego pracy. Porównuję nieraz ten mus do konieczności posiadania przez każdego dowódcę pewnego rodzaju buchalterii, gdzie zestawiane są w osobnych rachunkach wszystkie elementy wojny. Bez takich stałych zestawień, bez ciągłego wglądania czy w całość rachunku, czy w poszczególne konta, niepodobna dobrze i rozumnie dowodzić. Z chwilą zaś, gdy pan dodaje do sztabu przymiotnik «generalny», wywołuje mi pan w pamięci dwie wielkie postacie wojen ubiegłych: wielkiego Napoleona i znacznie mniejszego od niego Moltkego¹⁾. Po francusku sztab nazywa się «Etat Major» i każdy z dowódców napoleońskich z natury rzeczy posiadał swój sztab. Napoleon zaś sam posiadał przy sobie, jako najwyższy dowódca, «Etat Major Général» — czyli tytuł wyższy wiązał się z naczelnym wodzem. Była to konstrukcja, stworzona wyraźnie dla wojny i związana ściśle ze stanem wojennym. Inaczej rzecz się miała z Moltkem. Moltke był szefem sztabu generalnego, stałej instytucji państwowej, pracującej dla monarchy, który niekoniecznie i niezawsze mógł być równy w dziedzinie talentów wojskowych tak potężnemu władcy, jakim był Napoleon. Sztab generalny w teraźniejszym tego słowa znaczeniu był więc zabezpieczeniem kraju i państwa od nieudolności lub nieumiejętności naczelnego wodza, którym musiał być dziedziczny monarcha i który przecież mógł być nawet trochę podobny do idioty lub zajmować się — powiedzmy — sztuką, nauką lub

¹⁾ Feldmarszałek pruski Hellmuth Moltke, w latach 1858—1888 szef sztabu generalnego pruskiego, faktyczny jego twórca w nowoczesnym znaczeniu. Opracował plany i był faktycznym wodzem w kampaniach 1866 przeciw Austrii i 1870 przeciw Francji.

flirtem. Po zwycięstwach Prus i Niemiec, które były w wielkim stopniu zasługą Moltkego, system niemieckiego sztabu generalnego był naśladowany, mniej lub więcej nieudolnie, we wszystkich państwach. My, w Polsce, znamy najgorszą w Europie kopię tego systemu, mianowicie — austriacką, i według niej, niestety, kształtujemy sądy swoje i opinie o tym organie pracy wojskowej.

— *A w jaki sposób kwestię tę rozwiązuje projektowana obecnie ustawa?*

— W ustawie z wielkiej tęsknoty do «genus neutrum», mającym dowodzić, i z tęsknoty do nonsensu Naczelnego Dowództwa zaniechano cokolwiek ściślej mówić o funkcjach szefa Sztabu Generalnego, aby mu tym większą zostawić swobodę w określeniu swej władzy przez niego samego. Natomiast, jakby dla naigrawania się z oficera, który ma wziąć odpowiedzialność i za tegoż szefa Sztabu Generalnego, postanowiono, że szef Sztabu ma poza nim wszelką moc inicjatywy, że szefowi Sztabu, a nie Generalnemu Inspektorowi podlega bezpośrednio cały aparat pracy i że szef Sztabu wyznaczony jest z góry, jakby dlatego, aby Naczelnego Wodza stałe zdradzał, i że takiego szefa Sztabu z musu będzie musiał przyjąć Naczelnny Wódz i na wypadek wojny. Dlatego zawsze twierdziłem w swoich poprzednich wywiadach, że Polska przy takiej ustawie winna szukać na Naczelnego Wodza tylko idioty albo osła.

— *W liście, ogłoszonym w «Kurierze Porannym», Pan Marszałek wspomina o swoim drugim oświadczeniu, złożonym w okresie przesilenia Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej w obecności p. Aleksandra Skrzyńskiego, jako prezesa rządu. Ponieważ treść tego oświadczenia nie była publikowana i przeto nie jest znana opinii, czy nie zechciałby Pan Marszałek udzielić w tej sprawie informacji?*

— Przy pierwszym pobycie moim u Pana Prezydenta¹⁾, Pan Prezydent zechciał zapytać mnie o moją radę co do osoby ministra spraw wojskowych, gdy tak wyraźnie przestrzegałem go przed powrotem stosunków, które w wojsku zapanowały przy pp. Szeptyckim i Sikorskim. Odpowiedziałem wtedy, że nie jestem w stanie tego uczynić, dopóki Pan Prezydent nie powierzy komuś misji tworzenia gabinetu.

Dlatego, chociaż nie chcę wchodzić w istotne motywy Pana Prezydenta i prezesa ministrów, gdyż o nich nie wiem, —

¹⁾ W dniu 13 listopada 1925 r. por. t. VIII, str. 247.

zostałem wezwany do Belwederu ¹⁾ po sformowaniu gabinetu bez wyznaczenia ministra spraw wojskowych ²⁾).

Jestem dotąd wdzięczny Panu Prezydentowi, że w ten grzeczny i lojalny sposób do mnie się odniósł. Złożyłem wtedy inne oświadczenie, którego nie ogłosiłem jedynie na prośbę Pana Prezydenta. Zastrzegłem sobie jednak prawo ogłoszenia tej enuncjacji, nie chcąc jej publikować w czasie pobytu p. Skrzyńskiego w Londynie ³⁾). Nie chcę i teraz wchodzić w szczegóły tego oświadczenia, powiem tylko, że radziłem wybrać ministra z pomiędzy oficerów, którzy w przeciągu wojny zdobyli sobie szacunek, nie schodząc z pola walki ani chwili, i którzy nie prowadzili żadnych intryg politycznych. Następnie ostrzegałem przed prolongowaniem złych tradycji austriackiego sztabu generalnego w armii. Więcej w tej chwili nie chciałbym powiedzieć.

— *Czy p. Aleksander Skrzyński porozumiał się z Panem Marszałkiem w sprawie dysponowania Jego osobą?*

— Stawia mnie pan tym pytaniem w wielki kłopot, gdyż przez słowo «porozumiewać się» rozumie się zawsze dwie porozumiewające się strony, a ja doprawdy nie wiem, — przy obyczajach i zwyczajach politycznych, panujących w Polsce, które charakteryzowałem jako gorsze od najgorszych konstytucyj, — kto jak rozumie to słowo w stosunku do mnie. Zwyczajem i obyczajem stała się bowiem następująca metoda jakoby porozumiewania się ze mną. Wybiera się sobie kogośkolwiek, najliteralniej kogokolwiek z moich znajomych, chociażby był on nawet moim nieprzyjacielem, pyta się go, co Piłsudski o takiej czy innej sprawie myśli, i potem nie tylko mówi się, lecz nawet publikuje, że Naczelnik Państwa, że Naczelnny Wódz, że Józef Piłsudski w danej kwestii ma takie zdanie, — i w ten sposób porozumienie jest najzupełniej zakończone. Przy przeszłym rządzie pp. Władysława Grabskiego i Sikorskiego panowało rozwielenienie tego właśnie sposobu porozumiewania się ze mną, jak za najlepszych czasów tak zwanego suwerennego sejmu. Za owych czasów bowiem nie wsty-

¹⁾ Dnia 21 listopada 1925 r.

²⁾ W gabinecie Skrzyńskiego przez 6 dni nie było obsadzone stanowisko min. spr. wojsk. i w tym czasie t. j. od dn. 20. XI. 1925 do dn. 27. XI. 1925 kierownikiem Min. Spr. Wojsk. był gen. S. Majewski. Dn. 27/XI 1925 ministrem spraw wojskowych został mianowany gen. Lucjan Żeligowski.

³⁾ Dnia 27 listopada 1925 r. premier Skrzyński wyjechał do Londynu, gdzie dn. 1 grudnia 1925 odbyło się podpisanie traktatów locarnęskich (w dn. 16/X 25); powrót Skrzyńskiego do Warszawy nastąpił dn. 5. XII. 1925 r.

dzono się nawet za pomocą posłów zwyczajnych i nadzwyczajnych za granicą zdanie i opinie Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa fałszować i to wtedy, gdy Polska wojnę prowadziła. Nazywałem to zawsze «handlem i handelkiem imieniem Józefa Piłsudskiego».

Nie wiem, jak p. Aleksander Skrzyński wyobraża sobie porozumiewanie się. W każdym razie stwierdzam, że w ostatnich czasach ani razu go osobiście nie widziałem, oprócz jedynego wypadku w Belwederze po sformowaniu jego gabinetu, i zatem — według mego rozumienia rzeczy — nie porozumiewałem się z nim ani jednego razu.

WYWIAD W «KURIERZE PORANNYM»
Z DNIA 20 STYCZNIA 1926 R.

W «Kurierze Porannym» z dnia 20 stycznia 1926 r. został ogłoszony niżej przytoczony wywiad pt. «Naczelnny Wódz a organizacja władz wojskowych. (Rozmowa z Pierwszym Marszałkiem Polski)».

W wywiadzie tym Piłsudski podaje motywy swej decyzji o niemożności swego powrotu do wojska w razie zorganizowania władz naczelnnych wojskowych według projektowanej ustawy. Polska jest narażona na wojnę zaczepną, zamierzona zaś organizacja władz wojskowych uniemożliwi szybkie działanie w pierwszych dniach wojny niezbędne przy defensywie. Na ducha i treść ustawy miały wpływ elementy moralnie niezdrowe, i Piłsudski nie chce być sługą ustawy z takiej atmosfery wyrosłej. W końcu Piłsudski wyraża niewiarę by ewentualne zmiany tej ustawy sejmowej w komisji wojskowej mogły uczynić ją dobrą.

— *Oświadczenie, zawarte w poprzednim wywiadzie, że Pan Marszałek nie wejdzie do wojska nawet w chwili największego niebezpieczeństwa, jeżeli ma się to stać na podstawie dyskutowanego w komisji wojskowej sejmku projektu ustawy o organizacji naczelnnych władz wojskowych, wywołało głębokie zaniepokojenie w wojsku i społeczeństwie. Czy Pan Marszałek nie zechciałby wobec tego wyjaśnić motywów tej decyzji?*

— *Opieram się w swojej decyzji na kilku zupełnie jasnych i sprecyzowanych motywach. Po pierwsze — Polska z natury rzeczy nie będzie prowadzić wojny zaczepnej. Wojna więc możliwa jest tylko wtedy, gdy będziemy wojennie zaczepieni. Wówczas w pierwszym krótszym czy dłuższym okresie*